Nr. 28. **Lwów, dnia 24. Kwietnia 1896.** **Rok IV.**

Adres Redakcyi: **Lwów, ul. Halicka 15.** Administr. **ul. Batorego 12 (sklep).** Numera pojedyncze są do nabycia: *we Lwowie*, w Administracyi, jakoteż w Księgarni Pawła Starzyka, Rynek L. 14., *w Krakowie* w Biurze Dzienników Hopeasa & Salomonowej plac Maryacki l. 2. Przedpłatę miejscową uprasza się składać w Administracyi, zamiejscową przesyłać przekazami, zaeuropejską w listach poleconych.

NARÓD

Organ Chrześciańskiej Partyi Narodowej.

Audiatur et altera pars!

Biuro Administracyi otwarte codziennie od 8. rano do 8. wieczór.

Ceny ogłoszeń:
Za wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 12 centów, „Nadesłane“ — 30 ct.
Dla prenumeratorów znaczny opust.
Listów niefrankowanych nie przyjmuje się. Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.
Za zmianę adresu nie płaci się nic.

Prenumerata w Austryi wraz z przesyłką pocztową a we Lwowie z dostawą do domu, wynosi:
rocznie . . . . 6 złr
półrocznie . . . . 3 „
kwartalnie . . . . 1·50 ct.
Numer pojedynczy kosztuje 12 ct.

Wychodzi w każdy Piątek.
Redaguje Komitet.
Redaktor odpowiedzialny i wydawca **Bohdan Czaykowski.**

We wszystkich krajach należących do światowego Związku pocztowego, wynosi prenumerata rocznie 7 złr. półrocznie 3 złr. 50 ct.
W Rosyi (przesyłka w zamkniętej kowercie) rocznie 15 złr!

Wybory do Rady miejskiej we Lwowie.

Jedenaście było komitetów, które uwzięły się wybory do Rady miejskiej po swojej przeprowadzić myśli:

Nazywały się one:

1) „Ogólny obywatelski Towarzystwa Właścicieli realności.“
2) „Pierwszy obywatelski,“
3) „Postępowy obywatelski,“
4) „Centralny,“
5) „Ruski“
6) „Miejski“
7) „Mieszczański“
8) „Katolicki“
9) „Komitet czterdzieście cztery Sliwińskiego“
10) „Powszechny“
11) „Chrześciański.“

W ostatniej chwili, Komitety miejski, mieszczański i katolicki zlały się w jedno, połączył się dalej komitet „Centralny“ z „Pierwszym obywatelskim“, tak że w dniu wyboru, zamiast jedynastu, ośm list tylko wrzucano do urny.

Ile list jakich oddano, wiedziano już w dniu wyboru, z racyi jednak że niektóre listy, a szczególnie połączonych komitetów miejskiego, mieszczańskiego i katolickiego niemiłosiernie były kreślone i poprawiane a to specyalnie w miejscach gdzie 20 żydowskich stało nazwisk, nie można było wcale obliczyć ile na kogo padło głosów. Obliczeniem szczegółowem głosów zajęła się też komisya skrutacyjna, i oto po dwu miesiącach prawie pracy, wynik wyboru dostał się do publicznej wiadomości. Jakkolwiek urzędownie nie ogłoszono jeszcze rezultatu wyboru, dostała się wiadomość o nim w drodze nieurzędowej do wiadomości ogółu. W przyszłej Radzie, znajdzie się 67 nazwisk z listy chrześciańskiej, niestety jednak, między temi nazwiskami są i takie, z których partya chrześciańska żadnej mieć nie będzie pociechy, a owszem zdecydowanych jej wrogów. Jak się to stać mogło, wytłumaczyliśmy już w jednym z poprzednich numerów naszego pisma.

Oto spis stu wybranych radnych:

(Nazwiska złożone kursywą, znajdowały się i na liście chrześciańskiej.)

1. *Baranowski*. 2. Bardasz. 3. *Basch*, 4. Bauman. 5. Beiser. 6. Bielański (Bolesław. 7. *Bieniedzki*. 8. *hr. Borkowski*. 9. *Dr. Caro*. 10. *Dr. Ciesielski*. 11. *Ciuchciński*. 12. *Dr. Cwikliński*. 13. *Czapczyński*. 14. *ks. Czapelski*. 15. *Czerny*. 16. *Dreksler*. 17. Dr. Dulęba. 18. *Dzikowski*. 19. Dr. Dzięldzielewicz. 20. *Friedrich*. 21. *Gerstmann*. 22. *Dr. Głębiński*. 23. Goldmann. 24. Gołąb. 25. *Grabiński*. 26. *Gratl*, 27. *Gros*, 28. *Gryglaszewski*, 29. *Dr. Gryziecki*, 30. *Gubrynowicz*. 31. *Heppe*. 32. Herschmann, (umarł w czasie skrutynium) 33. Dr. Holcer, 34 *Janowski*. 35. *Ihnatowicz*. 36. Jonasz (!) 37. *Dr. Kalina*, 38. *Klein*, 39. *Klimowicz*, 40. *Kowalczuk*, 41. Lang, 42. *ks. Lenkiewicz*. 43. *Lewicki*. 44. Dr. Löwenstein, 45. *Łukawski*, 46. *Machan*, 47. Dr. Mahl. 48. *Dr. Małachowski*. 49. *Dr. Małecki*, 50. Marchwicki. 51. *Dr. Maryański*. 52. *Markiewicz*. 53. *Michalski*, 54. *Mikuliński*. 55. Mochnacki, 56. *Dr Pawlewski*, 57. *Peredyatkiewicz*, 58. *Dr. Piętak*, 59. Piepes 60. Dr. Pisek, 61. *Platowski*, 62. *Dr. Radziszewski*, 63. *Rawer*, 64. *Rawski*, 65. Reiss 66. *Rewakowicz*. 67. *Riedl*, 68. Romanowicz. 69. Schayer, 70. *Schirmer*, 71. *Seferowicz*, 72. *Sembratowicz*, 73 *Dr. Sielski*, 74. Soleski. 75. Sprecher, (umarł w czasie skrutynium) 76. *Stachiewicz*, 77. Dr. Stroynowski, 78. *Dr. Szpilman*, 79. *Szwejkowski*. 80. *Dr. Tabaczyński*, 81. *Terenkoczy*, 82. *Thulie*. 83. *Tyniecki*, 84. *Walichiewicz* 85. ks. Wasilewski, 86 *Dr. Weigel*, 87.. *We-wiórski*, 88 *Władawski*. 89. *Woliński*, 90. *Zacharyewicz*. 91. *Zima*, 92. *Żebrowski*.

Wyłącznie zaś tylko liście komitetu chrześciańskiego, która swoimi 700 głosami rozstrzygnęła walkę, mają mandaty swe do zawdzięczenia następujący radni: 1. Basch, 2. Bieniedzki, 3. hr Borkowski, 4. Ciuchciński, 5. Dr. Cwikliński, 6. Czapczyński, 7. ks. Czapelski, 8. Dreksler, 9. Dzikowski 10. Dr. Gerstmann, 11. Grabiński, 12. Dr. Głąbiński, 13. Gross, 14. Gryglaszewski, 15. Ihnatowicz, 16. Dr. Kalina, 17. Klimowicz, 18. Kowalczuk, 19. Machan 20. Markiewicz, 21. Dr. Maryański. 22. Michalski, 23. Pawlewski, 24. Platowski. 25. Riedl, 26. Schirmer, 27. Seferowicz, 28. Sembratowicz, 29. Dr. Sielski, 30. Stachiewicz, 31, Szwejkowski, 32 Tabaczyński, 33. Terenkoczy. 34. Thulie. 35. Tyniecki, 36. Wewiórski. 37. Witosławski, 38. Wiliński.

Ilu z nich, zechce odpowiedzieć godnie położonemu w nich przez Komitet C. P. N. zaufaniu, ilu z nich odważy się stanąć w Radzie otwarcie pod chrześciańskim sztandarem, przyszłość dopiero okaże, w każdym razie jednak jesteśmy pewni, że kilku przynajmniej radnych znajdzie odwagę stawić czoło rozhukanej żydowskiej klice która dotychczas całą za sobą ciągnęła Radę i bezkarnie łupiła miasto.

Ponieważ 92 tylko kandydatów otrzymało absolutną większość 2555 głosów, poddać się musi ponownemu wyborowi podwójna brakująca liczba t. j. 16 kandydatów którzy w dalszym rzędzie stosunkowo największą ilość głosów otrzymali. Z tych szesnastu, wybranych musi być ośmiu. Są nimi: ks. Hickiewicz Cybulski, Getritz, ks. Gnatowski, Gostkowski, ks. Golichowski, Kordys, Mozer, ks. Mardyrosiewicz, Marynowski, Sawczak, Syroczyński, Roszkowski, Dziwiński, Baczewski, Silberstein i Dr. Byk!

Z nich znajdowali się na liście chrześciańskiej: ks. Hickiewicz, Getritz, ks. Gnatowski, ks. Golichowski, i Kordys, których też i przy wyborze ściślejszym komitet chrześciański prawdopodobnie, w pierwszej linii popierać będzie.

Charakterystycznym jest szczegół, że wszyscy ci kandydaci listy chrześcijańskiej którzy teraz powtórnemu wyborowi poddać się muszą otrzymali z list licząc, większość głosów, a kreśloni byli tylko na listach a mianowicie: Getritz 431, Ks. Gnatowski 373, Ks. Golichowski 476, i Kordys 495 razy.

Co jednak jeszcze jest ciekawszem, to, że *na listach chrześcijańskich dopisywano i doklejano nazwiska Jonasza i Byka*, przy równoczesnem kreśleniu Ks. Golichowskiego i Gnatowskiego. Tu już ustaje wszystko! Znamy po nazwisku połowę prawie wyborców którzy swe głosy na listę chrześciańską oddali, i każdy z nich przysięga na wszystkie świętości, że ani Byka ani Jonasza nie dopisywał, ani przekreślał księży.

Musimy więc przyjść do przekonania, że antysemicką listę chrześciańską plugawiła dopisywaniem Jonasza i Byka ręka, której nie znamy, a ta sama ręka, która księży z list kreśliła!

Panowie skrutatorowie w gronie których i pan Jonasz się znajdował a którzy dwa miesiące prawie owe przekreślania i naklejania w listach... studyowali, więcejby o tem może niż my powiedzieć mogli!

Wyborcy Lwowa jednak, nie powinni zrażać się tem, że asanacya Rady miejskiej z żywiołów szalbierstwa i oszustwa tak powoli postępuje, i przy wyborze ściślejszym jak jeden mąż przy urnie zjawić się winni, aby Byka przynajmniej nie puścić do Rady. Będzie to już olbrzymi krok naprzód! Komitet chrześciański wystąpi znowu do walki, i jesteśmy pewni że tym razem, liczba głosów na listę jego oddanych, z pewnością się podwoi.

Nie spijcie jednak, ale teraz już agitujcie, nie dajcie się otumanić hymnami pochwalnymi dla Byka w Kurjerze — bo właściciel Kurjera żyd Lilien, żydowi Bykowi oka nie wykole, a obaj oni nad tem suszą głowy, jakby to chrześciańskiemu obywatelstwu Lwowa wprzód je otumaniwszy, wypróżnić kieszenie, jak się to już raz żydom przy sposobności 10 milionowej pożyczki udało.

Przystępując więc do urny, niech będzie hasłem waszem wyborcy: Precz z Bykiem! Precz z żydowskimi zwolennikami! Dość już, pijawek ssących krew naszą mamy w Radzie!

Na miejsce dwu wybranych radnych żydów Herszmana i Sprechera którzy w czasie skrutynium umarli, odbędzie się wybór ponowny w pięć dni po wyborze ściślejszym, który się w dniu 15. maja odbędzie.

Kupujcie tylko u Chrześcian!

Chleb dla swoich!

Katoliccy malarze cechowi we Lwowie, wnieśli do naszej redakcyi następującą skargę:

„O ile pamięć obecnych majstrów cechowych sięga, nie było jeszcze wypadku, aby w budynkach będących własnością kapituły obrządku rzymsko katolickiego. oddano jakąkolwiek robotę malarzowi katolikowi, wszystkie zaś roboty malarskie wykonują żydzi, w ciągu zaś ostatnich lat 30. przeważnie żyd Bikeles. Chodziliśmy w tej sprawie do śp. ks. kanonika Mazuraka. aby roboty malarskie jednemu z majstrów katolików oddano. Obecnie skoro zarząd gmachów kapitulnych objął ks. kanonik Pawłowski, poszliśmy znowu, i przedstawiwszy mu że każdy majster katolik jeżeli nie lepiej, to z pewnością tak samo dobrze jak żyd i po tej samej cenie robotę wykona, prosiliśmy o względy dla majstrów katolików. Ks. kanonik Pawłowski jednak. zburczał nas że mu z Bikelesem bardzo jest wygodnie i żadnej nam nie zrobił nadziei. Prosimy tedy szanowną redakcyę o łaskawe zajęcie się tą sprawą, bo żydzi malarze śmieją się z nas w oczy i mówią żeśmy skończeni chyba gałgany i partacze, skoro nawet katolicka kapituła niechce malarza katolika. ale żyda bierze do roboty."

Chcieliśmy sprawę tę załatwić bez rozgłosu, i dlatego redaktor naszego pisma udał się w poniedziałek o godzinie 11. rano do ks. kanonika Pawłowskiego w celu pośrednicenia w niemiłej tej sprawie.

Po wielu ceremoniach. pani jakaś odebrała bilet i oddała go ks. kanonikowi, który jak to przez nawpółotwarte drzwi widać było. przechadzał się swobodnie po pokoju. Narada trwała kilka minut. wreszcie pani ta wyszła znowu i zawiadomiła naszego redaktora. że ks. kanonik przyjąć go niechce!

Cóż było robić? Iść wyżej, do księdza arcybiskupa — który zawsze i wszystkich o każdej porze przyjmuje — nie było po co, chodzili już tam bowiem inni rzemieślnicy. także z prośbą aby roboty w kapitule katolikom powierzać i ks. arcybiskup uakazał uczynić to ks. kanonikowi. ks. kanonik jednak gospodarował jak i dawniej i o katolikach nic słyszeć nie chciał. Daliśmy więc za wygraną dalszej interwencyi osobistej i na tem miejscu, jakkolwiek z bol m serca. piętnujemy postępowanie ks. Pawłowskiego jako niekapłańskie i niekatolickie!

W tejże samej sprawie udawaliśmy się do innego księdza z kapituły, ten zaś odpowiedział nam: „Wy świeccy, w duchowne rzeczy nie mieszajcie się i zostawcie je w spokoju." Ależ na miłość Boską księże, wszakże malowanie pokoju to nie rzecz duchowna, ale kwestya chleba. którego kapituła pozbawia katolików, a natomiast hojnie go wśród żydów rozdziela.

Pisać podobnie ciężkie oskarżenie, przychodzi nam z wielką przykrością. ktowie. powie kto może nawet że my powagę Kościoła podkopujemy, sumienie nasze jednak. nie pozwala nam milczeć już dłużej, aniteż prawdy owijać w bawełnę.

Lwowski świat kupiecki i przemysłowy, sarka na to głośno. że duchowieństwo stroni od katolików i żydom daje zarobki. To też jest powodem. że w kołach lwowskiego przemysłowego i handlowego mieszczaństwa duchowieństwo traci popularność co raz bardziej, a w rezultacie i każda akcya polityczna lub społeczna z katolickiem zabarwieniem, wśród lwowskiego mieszczaństwa wcale na powodzenie liczyć nie może a już wcale nie. jeśli w niej i księża biorą udział. Z jednej więc strony, na każdym kroku kopie pod duchowieństwem dołki żydowska i zżydziała prasa. z drugiej. zimna obojętność — ba. nieraz gorzej jeszcze — mieszczaństwa. a pomimo to. ks. Pawłowski zamyka drzwi przed nosem temu. który beziuteresownem. przyjacielskiem pośrednictwem, chciał go z niemiłej a szkodliwej dla ogółu duchowieństwa sytuacyi wybawić.

Niestety, ks. Pawłowski nie jest jedynym który tak postępuje. mamy jednak nadzieję. że ogół duchowieństwa — i to nietylko we Lwowie. zechce wreszcie przyjść do przekonania, że dla własnego swojego dobra starać się winien o odzyskanie straconej popularności, do czego pierwszym krokiem, będzie zerwanie wszelkich stosunków z żydami. Niech duchowieństwo o tem pamięta, że panowie pseudo-konserwatyści galicyjscy a w gruncie rzeczy najskrajniejsi liberałowie, wyrzucili z Sejmu księży jako dla siebie niewygodnych. Wybory do Rady miejskiej, gdzie dwu najdzielniejszych i najbardziej lubianych we Lwowie księży czterysta razy przekreślono dlatego tylko że są księżami. wykazują, że i u dołu, krecia roboty „postępowych" żywiołów nie pozostaje bez skutku. — Włościaństwo widząc ścisły sojusz duchowieństwa z pseudokonserwatystami, instynktownie cofa się i wpada w zgrabnie zostawione sieci apostołów społecznego przewrotu. Na kimże ma się duchowieństwo oprzeć? Co się stanie z Kościołem, skoro nowe nastanie pokolenie, wzrosłe w dzisiejszej wrogiej dla duchowieństwa atmosferze?

Kupujcie tylko u chrześcian!

Dr. Byk.

Upiększać miasto! Na gwałt miasto upiększać, wołają u nas. Ba. zawiązało się nawet towarzystwo dla upiększania miasta, a magistrat lwowski w ciągu ostatnich lat kilku wydał na cele upiększenia miasta kilkaset tysięcy guldenów, na które biuro egzekucyjne magistratu grabiło biedakom łachmany. Nie mówimy tu już o wydatkach na bruki, skwery, ogrody publiczne itd. gdyż są to wydatki pożyteczne, a wyłącznie tylko o wydatkach na „ozdobienie" z którego nikomu ani za grosz pożytku nie przyjdzie. Lwia też część 10 milionowej pożyczki. pójdzie na dalsze „zdobienie" miasta, choć brud, smród i błoto jak i dawniej żywiołem Lwowa zostanie.

Najbardziej. to w oczy uderza, że w Radzie miejskiej, sprawa „zdobienia" miasta za każdą cenę, rajców na dwa dzieli obozy. I tak, rajcy konserwatywni mieszczanie katolicy. z dziada pradziada we Lwowie osiedli. a przynajmniej od dawna już obywatelstwo lwowskie posiadający, zwani pogardliwie „kołtunami" wszelkie strojenie miasta uważają za zbytek na który Rada miejska wtenczas sobie dopiero pozwolić powinna, skoro miasto z długów się oczyści, i porządek u siebie zaprowadzi. Obóz przeciwny, o wiele liczniejszy, w którym rej wodzą żydzi Byk i Jonasz posługujący się wygodnie jako narzędziem „postępowymi" adwokatami. inżynierami profesorami, reprezentującymi żywioł napływowy, jest zdania, że nie należy pomijać żadnej sposobności przyozdobienia Lwowa i pod każdym nadającym się tylko pretekstem nie żałując kosztów upiększać go, starając się zarazem, by pobyt we Lwowie uczynić nie najtańszym, ale najprzyjemniejszym!

Niedawno. przez radnego żyda Byka przeforsowana w Radzie miejskiej pożyczka 10 milionowa. użytą zostanie w trzech czwartych częściach na uprzyjemnienie pobytu we Lwowie.

Zamiast więc starać się ulżyć *ogólnemu* we Lwowie ubóstwu, nakłada się na barki obywateli nowy ciężar który 60 lat wypróżniać będzie ich kieszenie. 60 lat grabić będzie biuro egzekucyjne za zaległe miejskie podatki ostatnią poduszkę, ostatni łachman nędznego przedmiejskiego szewca!

Ba! ale ten szewc głodny, w łachmanach, skoro z zabłoconego, zapadłego przedmieścia przyjdzie do miasta płacić podatek, ujrzy na placach piękne posągi, stąpać będzie po wpiękne desenie ułożonym mozaikowym trotuarze, ten widok głód jego zaspokoi a skoro się, jeszcze i wody z marmurowej studni u stóp posągu ślicznej Venus napije. będzie szczęśliwym zupełnie.

I urzędnik z rozkoszą zapłaci czynsz podwójny za skromną ciupkę pod dachem, zapłaci podwójnie za każdy funt mięsa, za każdą bułkę, skoro ujrzy z okna. powóz Dra. Byka toczący się delikatnie na gumowych kołach po miękim drewnianym bruku.

A choć kupiec naprożno wyczekiwać będzie kupujących. nie zmartwi się tem, wolno mu przecież wziąść do ręki laseczkę i pójść na spacer po pięknem mieście aby nasycić oczy widokiem symetryi ulic kosztem milionów urządzonej; wszakże i on do tego przyczynił się nie mało. Nikt wprawdzie u niego nie kupuje. bo każdy goły, nudzi mu się, niechże idzie do teatru, który pieczołowity o dobry humor obywateli Lwowa, radny Byk. kosztem gminy wystawił!

A i kamienicznik z kamienicą swoją kłopotu mieć nie będzie, bo bank zlicytuje mu ją a wraz z nią i kłopoty wszystkie zabierze.

O. błogosławiony rajco Byku za te wszystkie dobrodziejstwa i niechże ci 5% prowizyi tj. 500.000 złr. jakieś od Banku za pośrednictwo w sprawie 10 milionowej pożyczki otrzymał, będą zadatkiem tylko nagrody, jaką ci wdzięczni obywalele Lwowa w przyszłości zgotują

Prenumerujcie i rozszerzajcie „Naród!"

Kwiaty uszczknięte w Izraelskim ogródku.*)

XXXII.

W sprawie emigracyi.

Wiele szumu w prasie żydowskiej narobiły dwa okólniki tarnopolskiego starosty do wszystkich wójtów i do obszarów dworskich jego powiatu, w których wyświetlając obecny stan emigracyi. poleca tak wójtom jak i przełożonym obszarów dworskich baczne mieć oko na żydów, którzyby włościan do emigracyi namawiali i kupowali ich grunta. W okólniku do wójtów, napiętnowano wyraźnie hamburskie żydowskie ajencye przewozowe jako oszukańcze i nie tyle na istotny przewóz pasażerów ile na wyłudzanie pieniędzy od łatwowiernych chłopów naszych obliczone.

Jako komentarz i potwierdzenie zapatrywań tarnopolskiego starosty, że do emigracyi chętny niemożliwej, żydzi i wyłącznie żydzi tylko korzystając z nędzy chłopa dają impuls, podajemy poniżej dosłowną treść litografowanego listu, jakiśmy od pewnego kapłana dyecezyi tarnowskiej otrzymali. Wiele daje do myślenia już sam, również litografowany adres kowerty, który brzmi:

Agentschaft des Phönix
oder einer anderen *(nicht Krakauer)*
Versicherungs-Gesellschaft
in.......

Galizien.

Wewnątrz kowerty, znajduje się ćwiartka listowego papieru z pięknie nadrukowanym nagłówkiem:

B. Karlsberg. Hamburg rządem za kaucyą uprawniony jeneralny ekspedyent okrętowy itd. i itd. a poniżej pod godłem, co następuje:

Hamburg dnia datum poczty 189.....
Admiralitätsstrasse 31.

Szanowny Panie!

Adresę pańską jednemu z moich przyjaciół zawdzięczając, ośmielam się niniejszem zapytać

*) Naszych P. T. prenumeratorów upraszamy o łaskawe zasilanie tej stałej naszej rubryki odpowiedniemi kwiatuszkami.

Go uprzejmie, czyby Pan niezechciał w objaśnieniu emigrantów z okolicy do Ameryki dążących być mi pomocnym. Zależy mi nietylko na pozyskaniu pasażerów do wyprawianych mną statków, lecz i niemniej na ochronie takowych od czyhających nań wszędzie wyzyskiwaczy i oszustów, przez co nawet i dobre imie ekspedyenta okrętowego mocno na tem cierpi. Ażeby więc moje instrukcye i przestrogi każdemu podróżującemu z osobna nie posełać, byłbym Mu bardzo wdzięcznym, tak jak ustne przedłożenia lepiej i prędzej jak pisemne skutkują, w interesie moim jak i owych, zechcieć mnie wspierać w moim przedsięwzięciu przez podawanie mi adresów emigrujących wraz z celem ich podróży, bym był wstanie ich objaśnić, pozostawiając Panu obszerne instruowanie takowych. Za każdego staraniem i wpływem pańskim pozyskanego pasażera otrzyma pan odemnie nagrody *zł. 5.* od osoby dorosłej *połowę* od nieletniej od wyżej 1 do 12. roku *Kwotę tę nie płacą pasażerowie* a tylko ja, dzieląc się z panem mym zyskiem. *Dzieje się to zupełnie bez uszczerbku pasażera* gdyż pasażer udający się wprost do mnie płaci zawsze całkowitą bieżącą cenę szyfkarty.

Poręczając równocześnie dyskrecyę niemniej i dla mnie potrzebną, proszę uprzejmie, że gdyby Pan wbrew memu przewidywaniu, niemógł lub niechciał się tem zająć, by był jednak tak łaskaw z grona dobrych znajomych podał mi odpowiedniej ku temu celowi osoby adres.

Nadmienię równocześnie iż stręczenie odnosi się do pośredniej lub bezpośredniej przesełki zadatku 10 złr. bez czego żadne miejsce na powstałe zamówienie być nie może. *Takowy nigdy nieprzepada*, i nie mogącemu jechać zawsze zwróconym bywa.

Tuszę sobie, że blisko 30 letnie istnienie mej firmy, bądź co bądź zaszczytnie znanej, spowoduje Pana do przyzwolenia mi z Jego strony swej pomocy poczem nieomieszkam przedmiot ten obszerniej objaśnić. Podpisany ten rodak pański kierujący mym oddziałem polskich wychodźców łoży wszelkich starań, by swym ziomkom ilomożności wszystko ułatwić. W oczekiwaniu łaskawej odpowiedzi i postanowienia pańskiego kreślę się z uszanowaniem

za B. Karlsberg
J. Krzysztofczyk.

Pan Karlsberg więc, boi się ajentów krakowskiego Towarzystwa ubezpieczeń jest zresztą pewnym, że żaden z nich żydowskim naganiaczem być by nie chciał, a udaje się z propozycyą do ajentów Feniksa, w nadziei, że ajenci żydowskiego towarzystwa assekuracyjnego mniej skrupułów mieć będą. Tym więc, poleca handel skórą chłopską i daje im za sztukę 5 złr!

Co jest ciekawem, to, że Karlsberg o cenie przejazdu przez morze nie mówi ani słóweczka, a to w tym celu, aby chłopom zdawać się mogło że Karlsberg przewiezie ich z Hamburga do Brazylii bezpłatnie — jak to było do niedawna z Genui. — A że żąda tylko 10 guldenów — no, to pisze wyraźnie że za szyfkartę t. j. za zamówienie miejsca na okręcie a nie jest to suma tak wielka by mu jej odmówić. Posyłają mu więc chłopi dziesiątki za „zamówienie miejsca na okręcie“ i dopiero przybywszy swoim kosztem do Hamburga dowiadują się że chcąc dostać się do Ameryki zapłacić muszą jeszcze Karlsbergowi 250—500 złr od familii. Ma kto tyle pieniędzy, to płaci i jedzie, nie ma, to go szupasem policya pruska napowrót do Galicyi odstawia.

Wołamy więc: baczność przed Karlsbergiem w Hamburgu!!

Korespondencye.

Z Sambora.

Dnia 1. października 1894. r., założoną została u nas czytelnia ludowa. Założyło ją kilku bardzo młodych ludzi i w dniu tym ukonstytuował się Wydział czytelni, składający się z prezesa, tegoż zastępcy, dziesięciu członków wydziału i czteru zastępców tychże. Dzięki kilku akademikom i młodzieży rękodzielniczej, która wówczas stanowczą większość stanowiła, nie wybrano do wydziału ani jednego żyda — prezesem wybrany był p. Kielawa, aptekarz. Nie długo jednak ten Wydział egzystował a to z powodu sporów między członkami. Zaznaczyć tu muszę także, że w czasie pierwszego Walnego zgromadzenia, towarzystwo liczyło 41 chrześcian i 6 żydów. Po ustąpieniu jednego, nastąpił wybór drugiego wydziału, którego rezultat był już dla żydów korzystniejszy, wybrano bowiem jednego żyda wydziałowym a jednego zastępcą. Podówczas, liczyło towarzystwo 120 chrześcian i 5 żydów. Gdy podczas wyboru zapytałem się jednego członka dlaczego na kartce nazwisko żyda umieścił, odpowiedział mi, że gdy żydzi do Wydziału wybrani zostaną, to się do Czytelni więcej żydów zapisze. Odpowiedziałem mu, że byłoby lepiej aby żydów wcale w czytelni nie było — rozgniewał się na mnie i powiada: Bez nich nie ma nic, ot n. p. Towarzystwo muzyczne i kasyno żydów mają, a i hrabstwo Dzieduszyccy żyją w tak zażyłej przyjaźni ze Sztajermanami. Nie dał sobie wyperswadować aby żydów wykreślić. — Podobną odpowiedź otrzymałem od drugich. — Na trzeciem Walnem zgromadzeniu 17 kwietnia 1895. wybrano już trzech żydów na członków Wydziału. Liczy zaś Czytelnia członków żydów 5, chrześcian zaś 180! Szkoda tylko, że wszystkich pięciu członków żydów nie wybrano do Wydziału. Prezesem został wybrany gr. kat. ks. Rabij — a można wyobrazić sobie, jak to wygląda posiedzenie Wydziału z prezesem księdzem a wydziałowymi żydami. W bieżącym miesiącu, odbędzie się znowu wybór Wydziału, przyjdźże nam w pomoc szanowny Redaktorze i wyperswaduj członkom czytelni, bo gotowi teraz wszystkich pięciu żydów wybrać do Wydziału Czytelni ludowej.

Podobnie ma się rzecz i z innemi stowarzyszeniami a mianowicie korporacyami rzemieślniczemi, ale o tem innym już razem napiszę....

F.

Uwaga Redakcyi. Nie pojmujemy wcale, dlaczego ks. Rabij, jako kapłan katolicki, w ciągu całego roku swojego prezesostwa nie postarał się o zmianę statutu czytelni o tyle, aby z niej żydów wykluczyć. Skądżebo do Czytelni „ludowej“ przychodzą żydzi? Cóż oni z ludem mają wspólnego? — Aż wtenczas dopiero ks. Rabij przekona się, że źle uczynił, kiedy mu tych 5 żydowskich owiec zaparszywi 180 owieczek chrześcijańskich. Przez żydów wszędzie i zawsze, niewidzialnie a podstępnie szerzone „postępowe“ ideje, prędzej czy później opanują całą Czytelnię a wtenczas nie będzie w niej już miejsca dla żadnego księdza, a zaraz za księdzem i krzyż z niej sami niby chrześcijanie wyrzucą, aby na jego miejsce portret Lassala powiesić. I skarży się potem duchowieństwo, że traci wpływy! A przecież podobnem protegowaniem, lub pobłażliwością tylko dla żydostwa, samo duchowieństwo dla swoich wpływów i znaczenia grób kopie.

Z Rzeszowa.

Na posiedzeniu Rady miejskiej tutejszej dnia 9. b. m. postawili żydzi wniosek, aby w niedzielę sklepy były otwarte od 9. do 3. godziny. Ten wniosek byłby upadł, gdyż wszyscy chrześcianie solidarnie przeciw niemu głosowali, prócz dwu panów radnych chrześcian a to pana posła do Sejmu notaryusza Jana Pogonowskiego i zwolennika żydów p. naczelnika poczty Hohenauera, przezco uzyskali żydzi dwa głosy chrześcian i wniosek większość uzyskał, tak że teraz żydzi idących do kościoła chrześcian po drodze bez ceremonii do swych kramów ciągnąć będą mogli!

L.

Uwaga Redakcyi. I pomyśleć, że jest to ten sam Pogonowski, który w czasie wyboru posła na Sejm, dzięki jedynie hasłom chrześciańskim jakie był rzucił, pokonał kontrkandydata żyda! Jeśli powyższe trudne do uwierzenia doniesienie naszego korespondenta jest prawdziwe, i nie mamy powodu o tem wątpić, brak nam dość słów pogardy dla posła, który wtenczas tylko chrześciańskiemi hasłami wojuje, kiedy mu chodzi o zdobycie mandatu, potem zaś, licytuje żydowską przyjaźń zaprzedając żydom najżywotniejsze interesy ludności chrześciańskiej która go z takim trudem i mozołem na swych barkach podniosła. — Hańba ci panie Judaszu Pogonowski!

Popierajcie Prasę Chrześciańską!

KRONIKA.

Zapis, czy drwiny? W warszawskim „Wieku“ czytamy. „Zmarły w Warszawie finansista Löwenglück, obdarzywszy hojnymi zapisami swych współwyznawców, zaznaczył w testamencie że i o biednych chrześcianach nie zapominał, przeznaczając na coroczne dla nich wsparcia 52 ruble 20 kopijek. — Ale pan Löwenglück postanowił warunek obrażający uczucia religijne chrześcian, mianowicie żąda on, aby jałmużna wypłacaną była w dniu 24. kwietnia każdego roku *w synagodze na Tłumackiem*. Nadto z tych 52 rs. 20 kop. nie wolno udzielić jednemu biedakowi więcej nad 15 kopijek, czyli, że 348 chrześcian ma być wyprowadzanych corocznie do synagogi.“ — Jestże to zapis, czy szykana nawet pośmiertna — zapytać się godzi. Juścić wyraźnie jest to drugie i doprawdy szykana ta jest wymowną ilustracyą usposobienia „obywateli mojżeszowych“ dla „ludności rdzennej“ a i niemniej wymowną nauką dla naszych assymilatorów. Żyd ów, nawet myśląc o śmierci — boć przecie pisząc testament myśleć o niej musiał, nie przestał snuć planów pohańbienia „goimów“. Zrobiłem powiada, na was krocie, więc dam wam z tego po 15 kopiejek, ale nie inaczej jeno przyjdziecie do bożnicy i pokłonicie się kahałowi. Zaiste, złośliwość czysto.... izraelska i zgoła już chyba nie „assymilacyjna.“ Sądzimy wszakże iż chrześcianie, chociazby najbiedniejsi lecz mający odrobinę wstydu, z tej żydowskiej jałmużny i w takich udzielanej warunkach, korzystać nie zechcą, a przynajmniej panowie opiekunowie cyrkułowi, którzy mają podobno dla uzyskania jałmużny tej udzielać kwalifikacye, do tej drwiny pośmiertnej żyda — dobroczyńcy, przykładać ręki nie powinni.

Minister węgierski, prezesem klubu fałszywych graczy. W Peszcie, istnieje t. zw. Kasyno narodowe i prezesem jego jest były prezydent węgierskich ministrów Wekerle, ten sam który zamiast kościelnych, cywilno policyjne chrzty i śluby zaprowadził. Opinia publiczna, ciągle wskazywała nań jako na szubrawca, a kiedy w ciągu wcale krótkiego swojego urzędowania jako minister „dorobił“ się milionów, nikt już o „talencie“ tego pana nie wątpił. Teraz znowu, jeden „talent“ jego wyszedł na światło dzienne, a mianowicie, że kasyno narodowe którego on jest prezesem, było w gruncie rzeczy nie kasynem, ale zwykłą szulernią a co gorzej, szulernią obliczoną na grę fałszywą! Kasyno bowiem zamawiało sobie w fabryce karty znaczone, tak, że każdy niewtajemniczony gość kasynowy którego tam do kart wciągnięto, wychodził zgrany do nitki. Były minister, a w dodatku taki faworyt loży masońskiej i żydów, to za gruba ryba aby go aresztować, władze więc nie aresztowały wcale Wekerlego i całą sprawę cichaczem umorzyły. Zdawało by się, że po takiej kompromitacyi, Wekerle ze wstydu pod ziemię schować się winien. — pokazało się jednak, że „postępowość“ Wekerlego jest wyższą nad podobne drobnostki i pan Wekerle prowadzi dalej rentowny interes kasynowy, ogłaszając w gazetach, że od teraz, w kasynie jego gra się niefałszowanemi kartami tylko!

Do Gazety Samborskiej piszą z Boryni: „Ubiegłej zimy odbyły się w Samborskim Trybunale cztery rozprawy główne przeciw lichwiarzom z gminy Butli, którzy przez kilkanaście lat bezkarnie lud wyzyskiwali i żyli wygodnie jego kosztem. Przy rozprawach pozwracali żydzi w sądzie chłopom pobrane wygórowane odsetki. To z jednej strony podniosło u ludu zaufanie do wymiaru sprawiedliwości, a z drugiej strony dało mu bodźca do emancypacyi z pod władzy lichwiarzy.

Wymotawszy się więc po części z długów, postanowili wszyscy mieszkańcy gminy Butli tak mężczyzni jak i kobiety — wstrzymać się od wszystkich gorących napojów przez lat pięć. A jest to krok bardzo doniosły bo gmina Butla licząca 1200 mieszkańców przepijała rocznie po 6000 zł., co czyni za pięć lat poważną sumę: trzydzieści tysięcy zł.

Zamiar swój wykonali mieszkańcy w kwietną niedzielę i po uroczystem nabożeństwie odprawionem przez kilku księży, „przysięgli“ prawie wszyscy na lat pięć. Teraz już zaczynają myśleć sami o czytelni o sklepach i o chrześciańskich trafikach — a w okolicznych gminach sami włościanie prowadzą żywą agitacyę. aby cały powiat boryński zaprowadził u siebie wstrzemięźliwość. Nadto podnieśli chłopi płacę za robociznę u żydów. Wszystko to dowodzi, że tegoroczne rozprawy przeciw lichwiarzom i doraźny wymiar sprawiedliwości otworzyły chłopom oczy, że największym ich wrogiem jest ciemnota, lichwa i pijaństwo i dodały im odwagi do walki z żywiołami, które bez pracy żyją ich kosztem.

Gdyby nadto władze powiatowe w turczańskim powiecie działały w tym duchu jak Sąd obwodowy i Prokuratorya w Samborze, toby się stosunki ekonomiczne w powiecie zmieniły stanowczo na korzyść wiejskiego ludu.“

W dalszym ciągu, pisze taż „Gazeta“: „Trzydziestu kilku żydów, przeciw którym tutejsza Prokuratorya Państwa wniosła w minionym kwartale oskarżenia, dziesięciu ukaranych zostało więzieniem od jednego roku do 2 tygodni i oprócz tego grzywną pieniężną od 100 do 2000 zł. W ohydnem rzemiośle zdzierania i rujnowania górskiej ludności odszczególnili się przedewszystkiem: Mojżesz Leib Klüger ze Skolego, Srul Goldreich z Libuhory pow. Turczańskiego. Salomon Meiner z Turki, Samuel Schreiber Meiłech Herz, Szloma i Chule Laugenauer, Josel Roseu, Josel Bemer, Maier Kupferberg i Pinkas Hilmann.“

Brawo redaktorze! Jeno tak pisz dalej. a przerwy w wydawnictwie „Gazety“ nic jej nie poszkodzą! — Ale trzeba być przy tem zawsze konsekwentnym!

Ze Śniatyna piszą do „Gazety narodowej“ pod dniem 18. bm. Wczoraj ukończyły się u nas wybory do Rady miejskiej. Na trzydziestu sześciu radnych weszło do rady ośmnastu żydów, trzech Niemców, trzynastu Rusinów (większa część radykali) i dwóch Polaków. Z tych ostatnich jeden desygnowany jako przyszły burmistrz p. Niemczewski, — drugi sekretarz rady powiatowej. Z ośmnastu żydów jest prawie każdy bezpośrednio lub pośrednio związany interesami z gminą, a połowa dyrektorami tutejszych banków żydowskich. Z miejscowej inteligencyi weszło tylko dwóch i to Rusini, naczelnik sądu, i gr. kat. proboszcz. Wynik ten prawdziwie monstrualny, zważywszy na stosunek liczebny chrześcijan do żydów, jest owocem ugody zawartej z góry między desygnowanym burmistrzem a stronnictwem żydowskiem. Ponieważ agitacye prowadzone za pomocą policyi miejscowej i urzędników magistratualnych a nawet urzędników Rady powiatowej przechodziły dozwolone granice, w samym zaś akcie wyborczym popełniła komisya kilka nieprawidłości. przeto wniesie ludność chrześciańska protest do władz decydujących, z pocieszamy się nadzieją, że władza uwolni miasto od 6 letniej niewoli żydowskiej i uchyli wybory.“

Prawdziwy unikat w dziejach fundacyj w Galicyi, stanowi 60 letni kontrakt dzierżawy gmachu teatralnego we Lwowie, będącego własnością fundacyi Skarbkowskiej Już sam fakt, że wydzierżawiono go na niepraktykowany nigdzie 60 letni okres czasu, uderzył nieprzyjemnie, a utrzymywanie w tajemnicy warunków dzierżawnego kontraktu dopełniło miarki. Opinia publiczna, burzyć się poczęła, i pod jej naciskiem interesowani ujrzeli się zmuszonymi do opublikowania go. Okazało się, że kontrakt ów. obliczony był tylko na doszczętne zrujnowanie fundacyi, poczyniono też wszelkie możliwe kroki, aby go unieważnić.

Z rzadką jednomyślnością, cała prasa potępiła i napiętnowała należycie pokrzywdzenie fundacyi, a jeden tylko *Przegląd* probuje usprawiedliwić kuratoryę i błagając o wyrozumiałość przypomina, że dzierzawcy *„Lityński i Ziołecki są chrześcianami, nie godzi się więc psuć im interesu“*. Pierwszy to raz od czasu istnienia tego pisma, *Przegląd* uderza elegijnie w strunę uczuć chrześciańskich, a i to w obronie szalbierstwa. Smutne to! A jeszcze smutniej, że panowie Ziółecki i Lityński są tylko parawanem, właściwym zaś dzierzawcą jest żyd Lilienfeld i jegoto *Przegląd* chrześciaństwem zasłania. To już — bardzo smutne!

Osławiony „filantrop“ żydowski baron Hirsz, z Paryża, o którego filantropii niejednokrotnieśmy już pisali. zmarł przedwczoraj na udar sercowy w dobrach swych na Węgrzech.

W części urzędowej „Gazety Lwowskiej“, czytamy: „L. 8185. C. k sąd krajowy w sprawach cywilnych we Lwowie, uwadamia niewiadomego z miejsca pobytu Maurycego Kazimierza (Chaskel) dw. im Jonasza. iż w sprawie spadkowej po ojcu Mojżeszu Jonaszu, ustanowił dlań w celu doręczenia uchwał sądowych kuratorem p. adw. dr. Czeszera. Jest zatem jego rzeczą, kuratorowi wszelką udzielić informacyę do strzeżenia swych praw, względnie innego sobie ustanowić zastępcę i o tem sąd uwiadomić, gdyż inaczej, skutki i następstwa zaniedbania sam sobie wiuien będzie przypisać. Lwów, dnia 14. marca 1896“.

Jest to także jeden z pięknych rysów pana Jonasza, który będąc bogaczem zapomniał o swym ubogim ojcu, a teraz nawet o żebraczą po nim spuściznę się nie troszczy, a wstydzi się i wyrzeka ojca nawet po śmierci! Ciekawiśmy mocno, czy pan Jonasz także nie zgłaszałby się po spadek po ojcu, gdyby tenże nie parę guldenów. ale parę tysięcy wynosił, i czy pozwoliłby się wtenczas poszukiwać aż gazetami

---

DOBRA KREW.

(Sylwetka.)

Hrabiego X..., znali moi rodzice z lat dawnych — o miedzę bowiem mieli wioskę. Państwo X..., mili, uczynni sąsiedzi, cieszyli się w całej okolicy sympatyami, jakie niezawsze magnatom przypadają w udziale. Byli bezdzietni: — dopiero po piętnastu latach małżeńskiego pożycia, hrabina. przebywając w majątku swym w Galicyi, powiła syna. Kochali Adamka swego tkliwie. Szczególniej matka, szczęśliwa, dumna z syna kobieta, z oczu go nie spuszczała — a choć dla słabości zdrowia nie karmiła sama — kołyska malca i łoże mamki były w sypialni i na każde kwilenie dziecka, hrabina pierwszą była przy jego kołysce.

Adamek był w równym ze mną wieku, młodszy może o rok lub dwa najwyżej.

. . . .

Tak upływały lata; — kończyliśmy jedne szkoły — ja tylko o rok wcześniej otrzymałem dyplom dojrzałości i udałem się w r. 1858 dla dalszego kształcenia się zagranicę.

Rodzice moi, a później i hrabina X... opuścili również rodzinne strony — hrabina przeniosła się do dóbr własnych pod Lwowem, Adamka zaś nie widziałem już nigdy w życiu.

W roku 1888, bawiąc w Anglii. znalazłem wzmiankę w którymś z dzienników, że w Paryżu wystrzałem z rewolweru odebrał sobie życie hrabia Adam X... polskiego pochodzenia (*d'origine polonaise)*, wedle tekstu suchego zawiadomienia w wypadkach bieżących.

Czyżby to był dawny mój kolega i syn owych zacnych ludzi?

* * *

W rok później, poszukując znajomego w jednym z „domów meblowanych“ w stolicy Francyi przy bulwarze włoskim, znalazłem w księdze stale tam mieszkających imię i nazwisko ongi naszego sąsiada z dodatkiem: oficer wojsk francuzkich. emeryt.

— Czy hrabia X... mieszka jeszcze u pani? spytałem właścicielki

— A jakże proszę pana! i z dumą powiem, że to najlepszy, najcichszy i najsumienniejszy z moich lokatorów — choć człowiek biedny, boć utrzymuje się tylko z trzech tysięcy franków, które mu rzeczpospolita. za stopień, ciężką ranę i krzyż, zyskane w bitwie z Prusakami, rocznie płaci.

— Ależ to niepodobna, — odparłem zdumiony, — hr. X... miał milionową fortunę — żona zaś jego ogromne dobra w Galicyi i kopalnie.

Ruszyła ramionami.

— Nic prawie nie wiem z jego przeszłości. bo nigdy o niej nie wspomina... Słyszałam tylko, że straciwszy cały swój majątek w rodzinnym kraju. przybył do Paryża i zaciągnął się do wojska.

— Miał syna?

— Nie wiem. Ale oto właśnie wraca ze zwykłej przechadzki.

Istotnie, przez oszklenie loży dostrzegłem tę znaną mi z dawna wyniosłą postać starca, o marsowem obliczu, z zamaszystem wąsem i szramą po lewej stronie. Odziany w purpurowe ze złotym galonem pantalony generalnego sztabu francuskiego i w krótką błękitną huzarkę z krzyżem oficerskim legii na piersiach, opierał się na lasce. Na głowie miał kepi naszyte poczwórnym galonem — na nogach wysokie buty z ostrogami.

Skinąłem głową właścicielce, opuściłem lożę i postępując ku hrabiemu, wymieniłem moje nazwisko.

Drgnął cały, popatrzył na mnie — oczy jasne niebieskie, niegdyś pełne blasku, przygasłe teraz, ożywiły się. Wyciągnął do mnie obie dłonie z pełnym dobroci uśmiechem.

— Syn Feliksa... prawda?

— Tak hrabio.

— Witaj mi... szczęśliwy jestem, że cię widzę, a poczciwi rodzice?

— Nie żyją oboje... dawno już.

— Młodsi byli niż ja... odparł smutno. Szczęśliwi! ja, jak widzisz, wlokę jeszcze ten żywot.

— Trzymasz się hrabio dzielnie! — rzekłem, aby odpędzić chmurne myśli, widocznie ogarniające starego.

— Wolałbym umrzeć, — mówił cicho. Ale przecież tu stać nie będziemy... Pójdź na górę młody przyjacielu... Zjemy razem śniadanie i o dawnych pogawędzimy czasach.

Uśmiechnął się i dodał jeszcze:

— Młody przyjacielu!... a masz już zapewne ze trzydzieści lat...

— Trzydzieści trzy niebawem...

— Widzisz — ja siedmdziesiąt z okładem...

— Poszliśmy na górę...

Zajmował na trzeciem piętrze salonik i sypialnię z balkonowem oknem, z widokiem na park sąsiedniego prywatnego pałacyku; mieszkanko to było miłe, słoneczne, ładne w niem były sprzęty i kilka rodzinnych pamiątek.

— Płacę za to mieszkanie z całem utrzymaniem sto ośmdziesiąt fr. miesięcznie, co wynosi dwa tysiące sto sześćdziesiąt fr. rocznie; pozostaje mi tedy na tytoń i drobne przyjemności oraz odzież ośmset czterdzieści fr., majątek dla tak jak ja niewymagającego człowieka. Do śmierci wystarczy.

* * *

Spędzony niemal dzień cały w towarzystwie starca zaliczam do najprzyjemniejszych

w życiu. On polubił mię także, zapraszał często na pogawędkę — nareszcie stałem się codziennym gościem hrabiego. O stosunkach jednak osobistych, powodach utraty mienia, o synu i t. p. nie wspominał ja zaś, znając zasady i obyczaje panujące między dobrze wychowanymi ludźmi, nigdy nie badałem chmurnej, jak sądziłem, przeszłości biedaka.

Raz siedzieliśmy w popołudniowych godzinach, zajęci rozgrywaniem jakiejś głośnej partyi szachów z międzynarodowego turnieju, gdy służący hotelowy przyniósł list i oświadczył, że oddawca czeka na dole.

— Posłaniec? — zapytał hrabia X.

— Nie; wygląda na komisanta handlowego.

— Wróć tu za dziesięć minut.

Po odejściu sługi, zwrócił się do mnie:

— Darujesz, prawda? — rzekł łamiąc pieczątkę i rozwijając złożone we czworo pismo, z nagłówkiem litografowanym.

Usunąłem się w głąb saloniku.

Hrabia, w miarę jak czytał, bladł straszliwie, drżały mu nerwowo ręce i wargi — machinalnie ujął poręcz fotelu i osunął się nań.

— Dostrzegłem, że tłumił łzy. Nareszcie przemógł niemoc i wzruszenie, nakreślił na ćwiartce papieru słów kilka, włożył w kowertę i przywoławszy służącego:

— Oddaj to temu co czeka — rzekł krótko i skinął ręką, aby się oddalił.

Nalał szklankę wody, wypił duszkiem i zwracając się ku mnie zaczął:

— Znasz się panie Feliksie na dziełach sztuki — proszę cię, jako przyjaciel twego ojca, oceń mniej więcej ten bronz... — i wskazał na piękną rzeźbę wyobrażająca rysy i postać hrabiego.

Obejrzałem pracę starannie: wykonanie było bez zarzutu było to albowiem dzieło twórcy „Gladyatora".

Cóż myślisz?

Bronz ten, sprzedany w sali licytacyjnej, przyniósłby ze dwa tysiące franków — z wolnej ręki, pięć lub sześć z łatwością.

— A znalbyś może kogo?

— Bawi tu pan Hampton, konserwator zbiorów księcia Malborough. Byłem mu przedstawiony onegdaj w redakcji „Figara".

Dobrze — odparł — ale to mało. Odłożył bronz na stronę. Mam tu jeszcze naszyjnik kameowy, ozdobiony ogromnemi ametystami: pamiątka po matce mojej i krzyż złoty z łańcuchem. Miał go mój przodek po mieczu pod Wiedniem, w ataku na obóz Kara Mustafy.

Obejrzałem te przedmioty.

— Podejmuję się za nie dostarczyć ci hrabio dwadzieścia pięć do trzydziestu tysięcy fr. Sam naszyjnik, jako dzieło sztuki i wartość ametystów, przeszło połowę tej kwoty przedstawia.

Ujął moje dłonie, uścisnął jak w żelazie...

— Słuchaj! — zawołał wzruszony — cenię twoją delikatność, że o nic dotąd nie pytałeś: opowiem sam potem.., ale teraz, czy chcesz wziąć dorożkę, odszukać p. Hamptona i przedłożyć mu nabycie tych przedmiotów?

— Chętnie.

— Powiedz co chcesz! najlepiej powiedz prawdę: że jeden... ostatni starego rodu, dla ocalenia czci niesplamionego dotąd imienia, musi pozbyć się tych rzeczy... rozumiesz?

Nic wprawdzie nie rozumiałem, wziąłem jednak kilka gazet i zacząłem owijać dane mi przedmioty.

— Słuchaj! — dodał jeszcze hrabia — kwestya to życia lub śmierci dla mnie. Jeżeli jutro przed południem nie będę miał dwudziestu pięciu tysięcy franków w gotowiźnie, lub w czeku na bank jaki... umrę.

— Hrabio! — zawołałem przerażony.

— Nie zniosę, aby nazwisko moje raz jeszcze brukały sądy i dzienniki. Płacę z poczucia moralnego obowiązku: gdybym nie mógł... odbiorę sobie życie...

Był rozdrażniony, obawiałem się zostawić go samego... nie było jednak rady, bo naglił do wyjścia koniecznie.

Sir Walter Hampton, szlachcic z hrabstwa Essex, zajmował apartament w wielkim luwruńskim hotelu. Był w domu — przyjął mię uprzejmie, wysłuchał opowiadania, obejrzał przedmioty...

— Ależ to świetna rzeźba tego Mr. Welonsky!... mówisz pan, że w Rzymie mieszka? *un artiste consomme*... ja umyślnie zatelegrafuję do księcia i pojadę zrabować jego pracownię.. A te kamee, to pyszne dzieło! co za delikatna rzeźba!...

Zachwycał się.

Podał mi kartkę papieru i pióro.

— Racz pan mi tutaj skreślić tradycyę rodu hrabiego X... pochodzenie i dzieje tych przedmiotów.

Oglądał kamee, rzeźby złotego znaku wary, przez szkło powiększające, robiąc uwagi znawcy.

— Mogę panu ofiarować pięćdziesiąt tysięcy franków za te trzy rzeczy.

— A bez krzyża z łańcuchem?

— Trzydzieści! — odparł po chwili wahania.

— *Bien sir, je garde le croix.*

— Jak pan chcesz wypłatę?

— Czekiem do banku N... na nazwisko hrabiego.

. . . .

Hrabia X... siadał smutny do obiadu około pół do siódmej wieczorem, gdy wszedłem.

— Masz pieniądze?

Wręczyłem przekaz i krzyż ocalony z rozbicia.

Zapłakał, tuląc pamiątkę do piersi.

— Pozostanie pięć tysięcy franków. Zatrzymaj je — złóż jako zaczątek kapitału na misyę obrony chrześcian przed żydami.

— Nie słyszałem o takiej missyi jeszcze.

Uśmiechnął się pogardliwie.

— Może ludzkość raz przejrzy przecie.... kwota będzie tymczasem wzrastała przy pomocy procentów. Wolę ludożerców z lasów środkowei Afryki — mniej szkodliwi: zjadają tylko bliźnich; ci, i z grobów jeszcze wnoszą hańbę w rodziny nasze!

* * *

Nazajutrz, po południu, wesoły prawie, okazał mi weksel nieboszczyka syna hr. Adama X..., na dziesięć tysięcy fr. z podpisem poręczyciela — głośnego magnata: hr. de Gonteau-Byron.

— Myślisz pan, że to podpis ambasadora?

— Zapewne.

— Ten łotr podrobił go, jak dziesiątki innych, na których wykup poszły resztki mego mienia.

— Jednakże, czytałem coś... — wyjąknąłem nieśmiało — że umarł.

— Czytałeś że odebrał sobie życie rok temu!...

Ruszył ramionami.

— Nędznik, chciał uciec do Ameryki, gdyż policya przyjść miała niebawem, aresztować go za zbrodnię mordu i grabieży...

Myślałem, że hr. X... postradał zmysły.

— Co mówisz hrabio! to okropne... nie do wiary.

Poszedł ku łożu w sypialni i wyniósł ztamtąd rewolwer wojskowy.

— Tą bronią, — zawołał z dziką energią w głosie — położyłem pięciu Prusaków pod *Bonne la-Rolande* — to były wrogi; tę broń skalałem strzałem do niegodziwca... chciał uciekać... u drzwi byli konstable, przyłożyłem mu go do ucha i...

— Synobójstwo! — szepnąłem z niekłamaną zgrozą.

— Ha, ha ha! — zaśmiał się, choć oczy krwią nabiegały, a ręka zaciśnięta kurczowo wznosiła rewolwer do góry. Syna bym zabił, syna mego, ja? alcż umarłbym z nim razem..

— Więc co to było?

— Zabiłem nędznego żyda, znajdka, przybłędę, co mi otruł żonę, sądząc, że to jego matka, aby odziedziczyć prędzej jej osobiste mienie — zabiłem gadzinę co zamordowała i zrabowała proboszcza w moim dawnym majątku — starca, co niańczył, chrzcił tego wyrodka...

Byłem pewny chwilowego obłąkania.

Strasznym był — piana pokazywała się na ustach....

* *

Pochwycił mię za rękę, szorstko niemal, jak ktoś nieprzytomny i zawoławszy:

— Posłuchaj prawdy całej! — zaczął opowiadać co następuje:

„Nie mieliśmy, jak wiesz, dzieci.

„W majątku żony, w Galicyi, jadąc do miasteczka, znalazłem na polu przy drodze, jakąś nędzną żydówkę, wijącą się w bólach. Zagadka — zkąd się tam wzięła i to w takim stanie... przybłęda.

„Zdjęła mnie wielka litość dla tej niedoli. Zostałem przy umierającej, posyłając ekwipaż galopem po pomoc na razie. Przybyła zapóźno kobieta umarła w straszliwych spazmach, dając życie temu, co przed rokiem zginął z mojej ręki.

„Wziąłem niemowlę do pałacu - śliczne czarnookie chłopię. Najęta mamka zajęła się żywieniem maleństwa, które moja żona polubiła serdecznie.

— „Widzisz — Stefanie — to Opatrzność zesłała nam to dziecię.. — mówiła.

„Miałem już na ustach wyrazy: nie grzesz Jadziu — ale żona patrzała ze łzą w oku na żydziątko — tuląc je do piersi.

„Po miesiącu wyjechaliśmy zagranicę — po roku wrócili do kraju... miałem syna, potomka mego rodu, hrabiego Adama X..., który po mnie miał czuwać nad czcią niesplamionego nazwiska.

Odetchnął i mówił dalej ze łzami w oczach:

„Bóg ukarał mnie za utajenie prawdy, za podrobienie stanu cywilnego. W Wenecyi zadeklarowałem, że mi się urodził w drodze syn; w kraju kazałem go zapisać... a zacny nasz proboszcz ochrzcił go w dobrej wierze.

* * *

„Do lat sześciu, było to żywe, ruchliwe, zbytne, złośliwe trochę chłopię - nic więcej.

„Później objawiały się malcu coraz gorsze instykta... coraz wstrętniejsze nałogi.

„W szkołach będąc, poniewierał już matką, wyciskał jej łzy — nie szanował ojca. Ale i ja lubiłem go, lubiłem jak syna. Uczył się świetnie, choć już wtedy objawiały się w nim szachrajskie charakterystyczne narowy.

„Po co mam cię nudzić opisem mąk jakie oboje przecierpieliśmy?

„Chcieć naprawić złe było zapóźno — przyznać się, protestować, odtrącić potwora... było to ściągnąć na się zarzut bolesny i krzywdzący.

„Wyrośnie z tego! pocieszała się moja Jadzia.

„Wyrósł na nikczemnika depcącego z zimną krwią szczęście drugich, na sobka goniącego za nasyceniem własnych namiętności.

„Adam czuł do żydów pociąg i sympatyę — trudne do pojęcia. Była w nim „dobra krew". Ulubionem miejscem jego pobytu były salony uhrabionych lub zbaronionych nędznych handełesów, a ich Ruchle, Małki, Rojzy i Gitle były dlań niewieścim ideałem.

„Trwonił mienie jak magnat, ale nie tak jak to czynią magnaci z rodu. Jemu każdy tysiąc franków musiał przynieść pewne *quantum* rozkoszy lub przyjemności. Dla nędzy miał obelgę na ustach..

„Pojechał do matki, do Galicyi, po miesiącu przywiózł mi jej akt zejścia... Został panem ogromnej fortuny, którą roztrwonił na orgie nie dające się opisać żadnem piórem.

Pojechał znów do kraju — ja to wiedziałem, zrujnowany już, gdy stanowczo odmówiłem mego poparcia. Wrócił również tajemniczo, z pokaźną kwota w pugilaresie, a tam, w dawnej siedzibie naszej, jakaś tajemnicza ręka zamordowała naszego proboszcza. Widziano obcego kręcącego się w okolicy, nocującego na plebanii.

„Szalony z bólu i wstydu, powiedziałem mu prawdę całą... rozśmiał się mi w oczy i odszedł poświstując aryjkę z Rigoletta.

„Ostatni weksel fałszywy nędznika, dziś jak wiesz, wykupiłem płacąc potrójnie prawie...

„Tak, samochcąc, złamaliśmy sobie z żoną życie — zatruli stare lata".

* * *

Mówił to wszystko gwałtownie, tonem urywanym, chodząc po saloniku, pocierając ręką czoło i szamocąc się z widmem krwawem, co go nękało z zagrobu jeszcze.

. . . .

— Jak umrę, możesz — tając nazwisko. — ogłosić moje opowiadanie — rzekł spokojniej już trochę. — Będzie to ostrzeżeniem dla innych aby przyjmowali dzieci z bruku, z kałuży, ale nigdy... żyda, bo wypieszczą żmiję... gorzej: boa dusiciela ich mienia i ich czci!

Ocaliłeś mi krzyż co słyszał świst strzał tureckich, grzmot dział ziejących śmierć na Wiedeń — co strzegł moich od śmierci. Dzięki ci za to rodaku!

* * *

Hrabia X... umarł przed kilk laty — rzuciłem wianek nieśmiertelników na mogiłę żołnierza z pod *Bonnela-Rolande*, i wedle jego upoważnienia, ogłaszam drukiem urywek tych krwawych dziejów.

Nieznajomy.

(Z „Roli").

Popierajcie Prasę Chrześciańską!

RAJ NA ZIEMI

w latach 1901 — 1912.

PRZEZ

EMILA GREGOROWIJUSZA

Przekład A. F.

(Ciąg dalszy.)

W tych ciężkich czasach, stanowiła mowa „używacza" Hoffmana, członka Wydziału trzydziestu, godny podziwu pomnik ludzkiej roztropności. Powiedział on: Z roku na rok co raz gorszy wynik żniw u nas, nie jest skutkiem złych warunków klimatycznych lub wpływów atmosferycznych, a jest skutkiem zniesienia stanu chłopskiego, tej stałej wiejskiej ludności, a co gorzej, jest skutkiem teg, że się u nas za mało i nie, dość pilnie i sumiennie pracuje. Musimy wynaleźć środek, któryby szerokie masy uczynił chętniejszemi do pracy, przedewszystkiem jednak stworzyć musimy stałą wiejską ludność. Stać się to może w ten sposób tylko, skoro dobrą robotę lepiej wynagradzać będziemy niż złą, a przy tem pozwol my, by pilny i pracowity robotnik mógł składać sobie kapitał, czyli, lepiej mówiąc, aby nadwyżkę swej pracy mógł zbierać, przezco i życie swoje urządzićby mógł sobie lepiej i wygodniej niż robotnik zły lub leniwy. Aby to było możliwem: musi być dozwolonem gromadzenie cyrtyfikatów w jednej ręce, miesięczne zas unieważnianie certyfikatów ustać winno. Niezbędną jest zupełna reforma przepisów o certyfikatach.

Mowa ta, wywołała wielkie wrażenie. Uznano trafność wywodów, przyznawano że wten sposób tylko siły „używaczy" do produktywniejszej pracy pobudzone być mogą i powszechnie za zreformowaniem certyfikatów się oświadczano. A jednak, wniosek ten upaść musiał z powodów zasadniczych, gdyż był on zwrotem tylko do dawnego porządku rzeczy, do nieznośnej różnicy między biednym a bogatym, a zresztą — było już i zapóźno! Cóżby wreszcie reforma choćby najlepsza teraz pomogła? Głodu, przepędzić nią nie podobna!

Ośm dni jeszcze tylko — raportował jeneralny przełożony prowiantury w dniu 24. listopada 1910 roku, ośm dni jeszcze, a głód zawita!

Członkom Wydziału trzydziestu, zimny pot wystąpił na czoła: Wojsko skonsygnować w kasarniach! Każdemu żołnierzowi dać dwieście ostrych naboi! Kasarnie zaopatrzyć na cztery tygodnie w chleb, mięso, piwo i wino!

Oto uchwała, jaka w Wydziale trzydziestu zapadła wieczorem w dniu 24. listopada 1991, w celu odparcia zbliżającego się głodu. Rozkaz ten wysłano do władz wszystkich w całem państwie.

Zima, mroźna, pusta, smutna zima, jakiej nie było już dawno. Gdzież te gromadki wesołych dzieci o zarumienionych mrozem policzkach, igrających rozkosznie w śniegu, rzucających na siebie białemi śnieżnemi kulami, póki ich wieczór do grzejącego pieca nie zapędzi. O, w tym roku nie przyniosła ze sobą zima żadnych przyjemności, a mróz tylko malujący kwiaty po szybach i niezmierny biały całun którym ziemię okryła. Tym razem jednak, jeszcze coś zima ze sobą przyniosła, oto: *głód!* Mróz i głód, dwie klęski, dwie straszliwe, złośliwe, dławiące postacie! Biada domowi w który one zagoszczą, gdyż wówczas przyprowadzają one ze sobą dwie jeszcze swe przyjaciółki: chorobę i śmierć!

W stołecznem mieście kraju, biła godzina dziesiąta wieczorem. Na ulicach panuje cisza ponura na tych samych ulicach, gdzie przed dziesięciu laty jeszcze zaledwie, o tej porze wrzało potężne życie w tysiąc wspaniałych przewijając się postaciach. Elektryczne lampy na ulicach nie świecą się, gdyż machiny wytwarzające elektryczność stanęły z powodu braku robotników. Pocóż dziś jednak lamp i światła? Na niebie pełnia księżyca a miliardy gwiazd idą z nim w zawody oświecając spokojnem swem światłem, spokojne ciche place i ulice miasta. Czyż ale istotnie na ulicach ani jednego niema człowieka? Czy to nie bagnety połyskują tam oto przy świetle księżyca? Jest to silny patrol, który brodząc w głębokim śniegu zapędza do domów wszystkich braci i siostry jakie spotka w drodze — kto bowiem w takie zimno zamiast siedzieć w domu na drodze się znajduje, ten chyba nic dobrego nie ma na myśli. Znajduje jednak mało ludzi na drodze, a i ci są nawpół zagłodzeni, bezsilni, ale z oczyma błyszczącemi szaleństwem głodu Miejcie się na baczności wy obrońcy ojczyzny, aby jeden z tych męczenników głodu nie skoczył wam na szyję, nie rozgryzł jej i nie napił waszej krwi gorącej!

Noc zapadła, którą w czasach dawnego porządku rzeczy „Wigilią Bożego Narodzenia" nazywano, kiedyto ludzie byli do tego stopnia głupimi, że wierzyli że kiedyśtam urodził się Zbawiciel świata. Zgromadzano się wówczas przy stole, i starzy i młodzi, kolędowano, cieszono się, bawiono. Dzisiejsza społeczność jest o wiele wyższą nad podobne dziecińśtwa i dla tych którzy staremu zwyczajowi pozostali wierni, ma tylko pobłażliwy uśmiech.

W wielkiej, pustej izbie w parterze domu przy ulicy Szerokiej, stał stół na środku, a na nim Boże drzewko tkwiąco w ziemią napełnionym wazonie. Zapalone na niem różnokolorowe świeczki jednak, nie wywoływały iskier radości z ócz otaczających je dzieci, przy stole bowiem ani jednego nie było dziecka a tylko stara kobieta, w łóżku zaś przy ścianie leżała druga, młoda. Ta miała wprawdzie dziecko w swych objęciach, było ono jednak bardzo małem jeszcze, kilkudniowem zaledwie i oczy miało zamknięte. Czy umarło może? To nie, ale było mocno osłabione i z pewnością bardzo głodne. Wynędzniała kobieta na łóżku, matka dziecka, wyciskała rękami pierś swą wyschłą, cisnęła i cisnęła, aby choćby kroplę tylko mleka wydobyć i podać dziecku — pierś jednak wypowiedziała służbę. Ani jedna kropla z niej nie wyszła aby pokrzepić więdnące dziecko.

— Matko, zakrzyczała dziko kobieta, pocóż tam stoisz i gapisz się na głupstwo podczas gdy ja i dziecko moje giniemy z głodu. O, matko, matko, przynieś chleba, okruszynę chleba, bo zginiemy;

— Chleba? zapytała starsza — patrząc szklistym wzrokiem na na płonące światłem drzewko? — Któż u nas chleb ma dzisiaj? Pójdź tu i napij się krwi mojej, chcę umrzeć abyście wy żyli tylko.

— Matko, zajęczała kobieta z łożka. Zamiast szukać chleba przyniosłaś drzewko i świeczki! Po co nam tego, skoro musimy umierać!

— Raz jeszcze — odpowiedziała stara, — chciałam ujrzeć dawne swe szczęście, O, i widzę je znowu! Czy nie widzisz tu oto stojącego ojca, a jego spracowane ręce spoczywają na twej głowie — ty pokazujesz mu lalkę a Franio jeździ na lasce naokoło stołu, trzaska z biczyka i woła hop, hop!

(Ciąg dalszy nastąpi)

Korespondencya Redakcyi.

Fasyczem w Samborze. Czy podjąłeś Pan list z poczty pod podanym adresem poste restante?

R. R. w J. p. S. Z powodu spóźnienia numeru korespondencya się zestarzała, tak żeśmy ją już złożoną, rozebrać kazali. Prosimy i na przyszłość o nas nie zapominać.

Zwracamy uwagę, że przyjmujemy ogłoszenia wyłącznie tylko firm chrześciańskich.

Źródłem z którego wszystkoniszcząca potęga żydostwa czerpie swe życie, jest handel, ergo, kupujcie tylko u chrześcian!

Z drukarni Szczęsnego Bednarskiego we Lwowie Rynek, L. 9.